Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 1. Nowy Targ, dnia 1 stycznia 1928 r. Rok XVI.



Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Na Nowy Rok

Nowy Rok przychodzi, a z nim nasza skromna gazet[illegible]odzi w progi Wasze, Kochani Podhalań[illegible]yczeniami serdecznemi dla wszystkich Was, [illegible]iekolwiek jesteście, czy tu wśród ukochany[illegible] gór na swojej ojcowiźnie, czy rozprószeni po całej Polsce jako osadnicy, czy do Was Kochani Bracia tułacze na obczyźnie, którzy w trudzie i krwawym pocie pracujecie w kopalniach, fabrykach, portach aż tam za morzem w Ameryce i pewno ze łzą w oku wspominacie ten Nowy Rok na Podhalu, a serce krwawi Wam się tęskniąc do tych szumiacych potoków naszych, do Tatr płaszczem śniegu okrytych i do tej chałupy góralskiej strzeżonej przez wyniosły smerek, gdzie w tym dniu tak dobrze było w ciepłej izbie wśród pogwarki ze swoimi. Pragnieniem naszem jest, aby Was w tym dniu zjednoczyć wszystkich razem i choć jesteście daleko, ale duchem przenieście się w wasze rodzinne osiedla, niech duch Wasz ogarnie przypomnieniem tą piękną naszą ziemicę i niech Wam Bóg pozwoli, byście tu do niej z obczyzny wrócili.

Niechże nam też Pan Bóg pozwoli, by w tym Nowym Roku nietylko Podhale, ale cała nasza Ojczyzna przyszła zupełnie do zdrowia i mocy.

Już lat 10 gazdujemy u siebie i dla siebie, niema już obcych mocy, które nam karki gięły, ale po stu latach niewoli nie dziwota, żeśmy odrazu krzepcy nie byli. Rozdarci na trzy części musimy się zrastać na nowo, a z narodem to tak jak i z żywem ciałem, nie zrośnie się na poczekaniu, a gdzie głębsze rany, to się nieraz po kilkakroć otwierają na nowo. Zupełnie podobnie z nami; jeszcze się zrastamy, jeszcze blizny głębokie, a i rany otwierają się na nowo, ale w naszej mocy jest uzdrowienie przyspieszyć. Sami sobie musimy być lekarzem, a jeżeli będziemy mieć ciągle całość naszego narodu na myśli, to ani się spostrzeżemy, jak śladu z ran nie pozostanie.

Dotąd byliśmy jeszcze jakby w gorączce, cały nasz Naród jak nieprzytomny podzielił się na partje, partyjki, stronnictwa, których jest przecież aż kilkadziesiąt; wszyscy krzyczeli, każdy ból swój inaczej nazywał, zwyczajnie jak chory ciężko, co nareszcie sam nie wie, co i gdzie go boli a i wmówić w siebie pozwoli, że go tam i tam boli, a to wiecie wszystko nieprawda, wszyscy mamy jeden ból, to są te rany jeszcze nie zrośnięte zupełnie, które nam zadali nasi zaborcy, kiedy nasz żywy organizm rozdarli na trzy części.

Nam trzeba znachorów, co nam różne choroby wmawiają, wywalić za drzwi, samym się wziąć w kupę i dążyć, dążyć całemi siłami, byśmy byli na nowo silnym i zdrowym organizmem. Dziesięć lat zeszło nam przeważnie na kłótniach, wszyscy smarowali nas wseliniejakiemi maściami, zadawali nam różne ziółka po wiecach, po gazetach, a jaki był skutek tych wszystkich słodzo-

nych leków, to przecie wszyscy wiemy i nie potrzeba nam długiego tłumaczenia. Nic nie było lepiej, a jeszcze nas brzuch rozbolał i parchy się zaczęły nas chytać po tych maściach, bo ono się pokazuje, że nasza góralska goryczka to najlepsze ziele. Słodka ona nie jest, nawet bardzo gorzka, ale pomocna.

Kto chce być zdrowym to i gorzkie lekarstwo zażywać musi, jak trzeba. Zróbmy i my tak. Niechże sobie te różne znachory piją dalej sami swoje leki, a my się weźmy do jednego lekarstwa. Jak nas nie brakło i umieliśmy się trzymać kupy, gdy trzeba było wroga z Polski wygonić i naszą Ojczyznę jednoczyć, to nam nie zabraknie siły, by wrócić do zdrowia. Nie sztuka odzyskać niepodległość, ale sztuka jest ją utrzymać, bo być trzeba ciągle silnym i do obrony przygotowanym. Im więcej u nas swarów i kłótni, tem więcej się cieszyli nasi odwieczni wrogowie i ostrzyli sobie pazury, żeby nas znowu zacapić, ale dzięki Bogu przyszło otrzeźwienie, my tego bałamucenia, obietnic nigdy niespełnionych mamy już dość, sami zaczynamy przezierać, że nie dość postawić fundamenta, ale i o belki nie trzeba się kłócić, jak która ma być ociosana, a jak położona, ale budować chałupę wielką i mocną, a jak będzie gotowa, w izbie będzie ciepło, a sztuka będzie się już warzyła w garnku, to wtedy możemy sobie pogadać, gdzie który obrazek ma być przybity, albo gdzie kto na ławie będzie siedział lub jak tę sztukę podzielić Na to wtedy będzie dosyć czasu a nie wtedy, gdy deszcz za kołnierz leje, a ziąb mrozi na polu.

Tego Wam i sobie życzymy z Nowym Rokiem, byśmy się przestali kłócić wzajemnie, a wszyscy zgodnie stanęli do budowy tej wielkiej chałupy naszej, co się Ojczyzną nazywa. Wszyscy muszą mieć oczy zwrócone na to, jeżeli chcą, aby im dobrze było, bo z samych obiecanek a tembardziej wzajemnego szczucia i swarów nic dobrego dla nas nie urośnie.

Dajże nam Boże w tym Nowym Roku zjednoczyć się razem do wspólnego wysiłku dla dobra nas wszystkich.

Zagadnienie emigracji z Podhala.

Piękno przyrody podhalańskiej i jej cudne widoki wzbudzają niejednokrotnie zazdrość wśród mieszkańców dolin. Pisze się też dużo o Tatrach i Podhalu, o góralach strojnie ubranych, wesołych, bystrych i inteligientnych słowem pisze się o tem, co swoją nawierzchnią wpada w oczy zwiedzającemu to Podhale. Ostatecznie to ma też dobre strony i może propagandzie letnisk podhalańskich przynieść nawet duży pożytek. My jednak Podhalanie, którzyśmy wynieśli z Podhala nie tylko obrazy cudnej przyrody, ale również poczucie i zrozumienie biedy a niejednokrotnie i nędzy tego ludu górskiego, musimy częściej zaglądać do Wł. Orkana, niż do poezji Asnyka czy innych poetów tatrzańskich. Jeden Orkan poszedł w głąb pod strzechę, podpatrzył w okienku chaty pod lasem „rozczochraną głowę i smutne jej oczy", patrzące w przyszłość. Co dalej będzie? Luda przybywa, a ziemi nie! Miedze zbliżają się ku sobie coraz więcej, sznurki ziemi zwężają się z roku na rok. Gospodarstwa coraz mniejsze, a gdy dzielenie pójdzie dalej, to co ostanie wreszcie gaździe przyszłego pokolenia? Nędza i bieda gorsza od dzisiejszej!

Lud sam idzie za popędem i własnym rozsądkiem. Szedł do Ameryki przed wojną, idzie obecnie do Kanady, Brazylji, idzie wreszcie na doliny. Bliżej nikt się o niego nie troszczył. Ale czasy się zmieniły, Wróciła Wielka Gromada Podhalańska z przed dziesiątek i setek lat, która myślała o interesie gromadzkim Podhala i o [illegible]złości jego ludu. To Związek Podhalan i je[illegible]niska miejskie i wiejskie. W myśl statutu nale[illegible] między innemi do jego celów rozwój gospodarczy Podhala, a dalej opieka nad emigracją podhalańską.

Sprawa pierwsza była kilkakrotnie omawianą i raczej należy do czynników miejscowych, bo stamtąd winna przyjść inicjatywa. Związek Podhalan może dużo pomóc i doradzić. Natomiast sprawa emigracji z Podhala musi zainteresować przedewszystkiem Związek Podhalan, a zwłaszcza jego Ognisko znajdujące się w stolicy państwa, gdzie decydują się sprawy polskiej polityki emigracyjnej i osiedleńczej.

Ognisko Warszawskie zajmowało się tą sprawą kilkakrotnie, a obecnie uważa za stosowne poinformować Podhale o widokach akcji osiedleńczej w Polsce i to w związku z reformą rolną. Podhale bowiem odczuło na własnej skórze szkody wynikłe z emigracji dzikiej na doliny.

Emigracja w Poznańskie nie odpowiada Podhalu. Lepsze wyniki daje osiedlanie się Podhalan na Podolu, Wołyniu i dalszych kresach. O tych kresach pragnę skreślić kilka słów.

Otóż według informacji zaciągniętych z dalszych kresów (dalej ku północy) jest do nabycia około 500 morgów ziemi parcelowanej. Około 20 ro-

dzin mogłoby osiedlić się gromadą na działkach po jakieś 20 do 30 morgów ziemi. Cena ziemi zależnie od odległości od stacji kolejowej wynosi 40—80 dol. za hektar (1 i 3/4 morga w przybliżeniu). Za 80 dol. ziemia doskonała. Drzewo na budowę w okolicy, z lasów państwowych łatwo do nabycia. W okolicy ludność polska. Kupno ziemi może nastąpić w ten sposób, że połowę gotówką, albo ćwierć gotówką, a resztę listami zastawnemi Banku Rolnego. Kredyt ten jest długo terminowy tj. na 40 lat 5% rocznie. Spłata długu może nastąpić rocznemi lub półrocznemi ratami. Warunki zatem znośne. Zaznaczyć należy, że osadnicy mogą otrzymać zniżki na przejazd koleją oraz na przewóz sprzętu i inwentarza żywego.

Warszawskie Ognisko nikogo nie namawia, ani nie odradza, a tylko informuje swych ziomków i przyrzeka radę i pomoc moralną tym, którzy zechcą udać się na osadnictwo. Rozchodzi się o to, by wyjazd taki był zorganizowany a nie dorywczy i pojedynczy. Najlepiej gdyby w każdej parafji w niedzielę po kościele ochotnicy, mający zamiar skorzystać z tych informacji, zeszli się, pogadali, wybrali jednego, któryby porozumiał się z Ogniskiem Warszawskiem ul. Piękna 16 m. 4. Po zebraniu wiadomości mógłby jeden lub dwóch delegatów wyjechać na miejsce, zobaczyć co i jak i po powrocie wyonacyć syćko akuratnie reszcie. Na razie tyle. *Dr. Franciszek Pajerski.*

Państwowy Bank Rolny, a potrzeby rolnictwa Zachodniej Małopolski.

(Przemówienie WP. Seweryna Dolańskiego I-go wiceprezesa MTR., na uroczystem poświęceniu lokalu krak. PBR.).

Przypada mi dzisiaj zaszczyt witania imieniem Zrzeszenia Samorządów powiatowych i Małopolskiego Towarzystwa rolniczego powstający w Krakowie Oddział Państwowego Banku Rolnego. Muszę przedewszystkiem wyrazić radość, że Wysoki Rząd zdecydował się spełnić to, od tylu lat powtarzane życzenie rolnictwa tutejszego Województwa. Otwarcie tutejszego Oddziału P. B. R. jest dla nas dowodem zrozumienia przez Rząd, że może w żadnej dzielnicy rolnictwo nie potrzebuje tyle opieki co w zachodniej Małopolsce. Kraj gospodarczo zaniedbany przez okres rządów zaborczych, o strukturze społeczno-rolnej niesłychanego rozdrobnienia, o bardzo trudnych warunkach klimatycznych, powodowanych charakterem górskim i podgórskim, wszystkie te okoliczności same stwarzają warunki dla gospodarstwa rolnego niezmiernie ciężkie i tu tylko mądra i przewidująca polityka Rządu jest wstanie pchnąć rolnictwo na tory prawdziwego rozwoju, do którego wszystkie dane są w pra-

WŁADYSŁAW ORKAN.

Opowieść o płanetniku.

Zwątpiwszy całkiem w oświatę, jaką z miast przez kalendarze i insze „macierze polskie" gwałtownie raz do roku (niby w śmigus pachnącą nieczystość) na łby nieuczesane rozlewano, w pewnej wsi niebardzo znanej, która jeszcze nie wymarła doznaku na tyfus, gazdowie, trapiące się po próżnicy życiem i szukający nadaremnie jakiegoś oparcia, zgromadzali się wieczorami w izbie mało jasnej i oświecali się sami (dziwny sposób) przez różne z życia opowieści, jakie zwyczajnie ogólnej uwadze jeden lub drugi podawał.

Więc w jeden wieczór Szymek z Końca taką opowieść przytoczył:

„Niedaleko od nas, bo koło Góry św. Jana, ludzie dobrzy, zamożni, których tam zwią kmiecie chowali sobie w domu płanetnika, i czuli sie bezpieczni przed burzą; nie obawiali się już, że im grad zboże poniszczy, ulewa ziemniaki spłócze, bo ich o tem zapewnił sam, gdy go w gościnę radzi przyjmowali, chociaż — można rzec — z niejaką obawą, jaką zwyczajnie człowiek zwykły czuje przed takimi.

Ciekawiście, jak wyglądał ten ich chowany płanetnik? Był to panek dość zgrabny i w odzieniu czarniawem, jakie sie na panach widzi. Zresztą nie miał napoziór nic dziwnego w sobie. Przyszedł raz do nich, jak wędrownik i na pytanie: co robi? czem się zajmuje? — powiadał, iż burze zażegnuje. „Któżby inszy mógł być, jak nie płanetnik?" — dumali, i przyjęli go ochotnie w gościnę.

No i pomału, z dnia na dzień oswajali się z nim jakoś, i tak się wreszcie doń przyzwyczaili, że już nie czuli nijakiej obawy przy nim, natomiast mieli w sercach raj i spokój taki, jakiego nigdy przedtem nie miewali.

Zazdrościli im wszyscy ludzie dookoła i pewnie byliby im tego płanetnika obietnicami do siebie zwabili, gdyby ich ta myśl nie cofała, że gdy burza nadejdzie, a on ją zażegna, to przecie i ich grunta sie przytem ocalą, jako o miedzę sąsiednie... A tak sie i skorzysta i kosztów sie nie poniesie żadnych na chowanie. „Niech sobie go tam chowają".

cowitości rolnika i konjunkturach sytuacji geograficznej. Środkiem przeprowadzenia tej agrarnej polityki Rządu w pierwszym rzędzie działalność kredytowa Banku Rolnego; więc witając ten radosny fakt zbliżenia się do potrzeb Województwa krakowskiego przez powstanie Oddziału uważam za obowiązek przedstawić w głównych zarysach te potrzeby, z któremi w pierwszym rzędzie do Oddziału Państwowego Banku Rolnego rolnictwa i Samorządy powiatowe zwracać się będą.

Największem nieszczęściem rolnictwa zachodniej Małopolski są klęski elementarne. Pochodzą one nie tylko ze zbyt nierównych opadów, ale głównie z braku meljoracyj gruntowych.

Kredyty meljoracyjne należą z pewnością do tych, na których Oddziałowi Państwowego Banku Rolnego w Krakowie nie powinno nigdy braknąć pieniędzy. Ale to nie może wystarczać, rolnictwo i Samorządy Województwa krakowskiego zwrócą się do Banku Rolnego o pomoc w założeniu Biura meljoracyjnego, któreby objęło swoją działalnością całe Województwo. Dzisiaj rolnictwo cierpi na brak biura, do któregoby mogło mieć zaufanie, któreby nie było tylko prywatnem przedsiębiorstwem na zysk obliczonem, i rolnictwo nie jest w możności korzystania z kredytów meljoracyjnych nie mając instytucji wyrabiającej plany i przeprowadzającej techniczne wykonanie.

Kilkanaście lat przed wojną światową były Bank Krajowy powołał do życia we Lwowie Bank meljoracyjny. istniejący dziś pod firmą; „Zakłady meljoracyjne". To rozumne pociągnięcie Banku Krajowego dało życie instytucji, która obok Biura meljoracyjnego Wydziału Krajowego poważne usługi oddała rolnictwu, przetrwała kryzysy wojenne i jest dzisiaj w pełnym rozkwicie. Niestety pracuje głównie w Wschodniej Małopolsce Oby Oddział Państwowego Banku Rolnego mógł pójść tą samą drogą i pomóc M. T. R. i Samorządom powiatowym do otworzenia Biura meljoracyjnego dla Województwa krakowskiego, a wtedy będzie mogło rolnictwo korzystać z kredytów meljoracyjnych i wysoko podnieść swoją produkcję.

Druga sprawa, której rozwiązania rolnictwo od Oddziału Banku rolnego domagać się będzie, są kredyty na tworzenie po powiatach poradni i ambulatorjów weterynaryjnych. Obecnie, gdy lekarze weterynaryjni rządowi coraz więcej mają czynności biurowych i policji weterynaryjnej, ponosi hodowla ogromne straty dla braku należytej opieki. W kraju o ludności głównie

---

Chowali go też ci kmiecie, czem mogli najlepszem, bo i grymaśny był bardzo. Jajecznicę mu smażyli, zacierkę z bielutkiej mąki na mleku słodkiem przyrządzali, no, słowem, miał opiekę — jakby wam jaśniej przedstawić? — ani pleban nie ma takiej od swojej gospodyni. I szanowali go wszyscy, nawet czeladź; gdy spał w świetlicy, to na palcach przez sień chodzili, drzwi, które skrzypiały, w piekarni nie dowierali, kury gdaczące na ten czas z kojca wynosili, świń o tym czasie do izby nie puszczali — nikt chyba już tak nikogo nigdy nie szanował.

I dobrze temu płanetnikowi tam było — sam nawet mówił, że mu dobrze. Całemi dniami nic nie robił — święty miał czas — wsze święto. Jeno czasem przychodziła na niego planeta. No, zwyczajnie u płanetnika. Cóż się dziwić? Najczęściej, gdy mgły schodziły od wierchów w doliny. (We mgłach on jeno lubiał chadzać). Wtedy szedł w pole wyzierać. „Swoje sprawy czyni" — powiadali. I dowiadywali się wieczorami od wystraszonych pasterzy, iż mgłę do torby brał i nosił ją na wierch wysoki — tam, jakby w chmurze, kule ze śniegu robił i tułał je, bawiąc się niby, nieraz do śródwieczerz — to znowu, iże w potoku wodę kijem bił dotąd, pokąd sie w lód nie ścięła — i insze jeszcze dziwne historje.

Po takich pracach gdy wracał, zmęczony był bardzo. To też czem pilniej stroili mu, co mieli jeno najlepszego. Jadł i spał potem, a ludzie byli spokojni.

I tak czas święcie mijał, przechodziło już i lato, a o burzy ani słychu. Nigdy sie tak szczęśliwie żniwa nie zapowiadały.

Poczynali sie już i ludzie dalsi zwiadywać (bo słyna szła) o tego płanetnika: czyby do nich na zimę nie przyszedł, dumając w swych rozumach, że owi kmiecie, którzy go chowają, chętnie go na zimę puszczą, (jako, że w zimie o burze obawy niema), a oni już — co stracą, to stracą — to, zimując go, na lato sobie zapewniają jego opiekę i wdzięczność — może i na dalej — kto wie — przyszłość taka niepewna...

Ale owi dobrzy ludzie ani przykładać sobie do myśli nie dali, iżby mieli pozbyć się takiego drogiego gościa. „Już my go tu i wyzimujemy" — powiadali. Za nicby sobie tego spokoju nie dali

małorolnej, zniszczonej klęskami elementarnemi, utrzymanie się wolno praktykującego lekarzą weterynarji na prowincji jest obecnie prawie wykluczone Otworzenie w każdym powiecie przynajmniej jednej poradni z ambulatorjum weterynaryjnem, czy to przy Samorządzie powiatowem, czy też przy Okręgowem Towarzystwie rolniczem staje się koniecznością, ale to wymaga długoterminowego kredytu Banku Rolnego.

Dziedzina przetwórni produktów zwierzęcych znajduje u nas początek swojego rozwoju w stworzonej przez Minist. Rolnictwa wspólnie ze Spółdzielniami i Samorządami powiatowemi Rzeźni eksportowej w Dębicy. Prośba nasza w tej dziedzinie streszcza się w tem, by agendy opieki i kontroli Banku Rolnego nad tem, przez Rząd finansowanem przedsiębiorstwem, prowadził Oddział P. B. R. w Krakowie. Ochroni to od ogromnych kosztów jazd, pertraktacyj z Centralą, umożliwi Rządowi łatwiejszą kontrolę, wytworzy wzajemne zaufanie: Rządu, Spółdzielni i Samorządów, tak niezbędne dla rozwoju poczynającej placówki nieznanego u nas przemysłu mięsnego. A zadanie tej dębickiej Rzeźni eksportowej jest ogromne. Musi ona ochronić hodowlę Zachodniej Małopolski od tych wielomiljonowych strat, które dziś ponosi wysyłając żywiec na rynki czeskie i wiedeńskie, otworzy możność szukania innych rynków zbytu, niezależność od machinacji giełdowych dyktujących obecnie ceny kupców wiedeńskich.

Handel rolniczy zorganizowany na dole w Kółkach rolniczych, Spółkach roln i Składnicach, centralizujący się w Syndykacie rolniczym i Związku Ekonomicznym Kółek rolniczych szukać będzie nieraz pomocy i poparcia w Filji Banku Rolnego. Nasze instytucje handlowe przetrzymały kryzysy wojny i dewaluacji, i rozwój ich zapewniony razem z rozwojem rolnictwa, które obsługują. Oby Szanowna Dyrekcja Oddziału Banku Rolnego nie szukała tanich sukcesów w tworzeniu lub prowadzeniu działów handlowych, któreby mogły konkurencyjnie utrudniać rozwój wymienionych instytucyj, a z pewnością znajdzie w nich dogodne narzędzie do prowadzenia swojej polityki handlowej dla kredytu rolniczego. Rolnictwo naszej dzielnicy instytucje te stworzyło, ma im już niejedno do zawdzięczenia, chętnie będzie widziało wszystko, co zdążać będzie do podniesienia ich rozwoju lub udoskonalenia, obawiać się będzie wszystkiego, coby je osłabiło

Pozostają mi jeszcze do omówienia te rozlicz-

---

odebrać, jakim ich napawał on, w domu ich bawiący. „Oto jak życie życiem, takiego lata cichego nie było. Co sie zamgli na niebie, to sie rozpogodzi. Wszystko dzięki jemu (dawniej: dzięki Bogu) rośnie i bez szkody na polu dojrzewa. Co to, widzicie, znaczy mieć moc albo władzę... A co to znaczy mieć taką władzę u siebie!" Już poczynali się pysznić „swoim płanetnikiem", jak go po domowemu przed obcymi zwali.

I w takiej spokojności świętej czas upływał, żniwa się wolno poczynały. Ludzie sie nie śpieszyli ze żniwem, jak po insze roki, gdy trza było kraść czasowi ze rzadka sposobne chwile. Widzieli same pogodne dni przed sobą.

Aż tu jednego przypołudnia przybiegła służąca, która na miedzy na wzgórzu trawę krowom do podoju żęła, i zadyszana powiada, iże słyszała grzmot w chmurze. Zrazu nie wierzyli jej i wyszli słuchać. I obaczyli na oczy czarną na zachodzie noc woddali wielkiej i usłyszeli echo głuche przetaczającego się po niebie grzmotu. Zatrwożyło ich to trochę, więcej jednak ze zwyczaju, niż z prawdziwej gazdowskiej obawy o siana. Przecie chowają płanetnika. Weszli napowrót do izby, a przechodząc przez sień, zajrzeli przez szparę do świetlicy, aby się upewnić w sercach, iż on jest w domu i obaczyli go śpiącego, więc tem spokojniej posiedli na ławach swoich. Ba — po niedługim czasie odgłos grzmotu do izby doleciał i ściany nawet, widziało się, zadrżały przy tym odgłosie. Nie mogli długo usiedzieć spokojnie i znowu wyszli patrzeć. Czarna noc zbliżyła się — widać było wyraźnie kotłujące się ceglaste chmury. A w tych chmurach tak szumiało, jakby tysiące ptaków gdzieś górą leciały, albo jakby sie potoki zeszły w jeden huczący wodospad. Groza szła od tego szumu. A tu już i błyskawice oczom się pokazywały — różne łańcuchy ogniste i krzyże — i grzmot sie toczył bezustanku. Wtedy poczęli mówić między soba: „Trzaby go zbudzić". Ale żadne nie miało śmiałości iść, żadne nie chciało pokazywać trwogi. Wkońcu, widząc już, że niepeć, że chmura już pół nieba zajęła, zdecydował się sam kmieć i wszedł nieśmiało do świetlicy Płanetnik już nie spał. „Też róbcie jako" — począł kmieć z jąkaniem — „bo widzicie co się dzieje"...

ne sprawy kredytu bezpośredniego dla rolnika, jakiemi są kredyty nasienne, maszynowe, hodowlane obrotowe, krótkoterminowe lub długoterminowe inwestycyjne Zniszczone dewaluacją i obecnym klęskowym rokiem, rolnictwo zachodniej Małopolski łaknie niezmiernej ilości tych kredytów. Ten sam kraj, który przed wojną swojemi Kasami Stefczyka i Powiatowemi Kasami Oszczędności zbierał i odprowadzał oszczędności rolników, obecnie ciągle jeszcze poszukuje dopływu drogą kredytów. Rolnictwo wierzy, że powstanie Oddziału Banku Rolnego w Krakowie ułatwi i wzmoże ten napływ kredytu dla rolnika Gdy jednak o jego rozprowadzeniu mowa, nie mogę się powstrzymać od prośby, by Szanowna Dyrekcja Państw. Banku Rolnego wystrzegała się od zbytniej centralizacji i zechciała używać istniejących organizacji, czy to Kas Stefczyka, czy też Powiatowych Kas Oszczędności za naturalnego pośrednika rozprowadzającego soki w ten anemiczny, zwątlały organizm rolniczy. Szczególnie przy kredycie długoterminowym przedstawiają Powiatowe Kasy Oszczędności dzięki gwarancji Samorządu powiatowego duże zabezpieczenie i maja znajomość ludzi i potrzeb miejscowych, których nie mogą mieć władze Oddziału P. B. R. w Krakowie. Również prosić muszę, by przy rozdziale kredytów specjalnych: hodowlanych, nasiennych maszynowych i innych, opinja Okręgowego Tow. rolniczego była decydującym czynnikiem. Wzmocni to znaczenie Tow. rolniczego u ludności, ułatwi Szanownej Dyrekcji czynność i stworzy harmonijną współpracę organizacji rolniczych i Państwowego Banku Rolnego, dążących do tego samego celu; rozwoju rolnictwa. Wierzymy szczerze, że osiągnięcie tego celu zostanie przez powstanie Oddziału Banku Rolnego w Krakowie dla naszej Małopolski zachodniej niezmiernie ułatwione i przyspieszone.

Dziękując zatem imieniem Małopolskiego Tow. rolniczego i Zrzeszenia Samorządów Powiatowych, Wysokiemu Rządowi za otworzenie tego Oddziału, życzę nowej Dyrekji, by w kartach rozwoju rolnictwa Małopolski — zajęła chlubne i wybitne miejsce.

Rola wapna w życiu gleby.

Wapno poprawia strukturę gleby. Znanym jest dobrze typ gleby zlewnej, nie przepuszczalnej, skłonnej do zeskorupienia się. Gleby takie są nieczynne, zimne, w mokrych latach wyglądają jak bagniska, a w suchych jak skała. Ziemie takie po zwapnowaniu zmieniają się jak za dotknięciem

---

„Widzę“ — odrzekł płanetnik — „Macie zaraz tu na oknie położyć pięćdziesiąt koron“... I począł się powoli zbierać.

Kmieć miał się zapytać: naco? — ale odłożył na później, by się przez to pytanie jakie zło nie stało. Poszedł posłusznie do komory, przyniósł pięćdziesiątkę i położył ją na wskazanem miejscu.

Spokój, z jakim się płanetnik ubierał, wiał napowrót wiarę w serce kmiecia — wyszedł uspokojony, zwołał domowników do izby, gdzie znowu na ławach posiedli i w spokojności serc swoich czekali Dawniej byliby, trwogą ogarnięci, szukali dzwonków loretańskich, chleba św. Agaty, mąkę na ogień by sypali, a gdyby to nie pomogło, to popadaliby na klęczki, zamknąwszy pierwej wszystkie drzwi i okna, i wołaliby w ostatniej ufności, w płaczu ogólnym: „Święty Boże!“ A teraz nic im z tego wszystkiego na myśl nawet nie przyszło, jeno pozierali z ciekawością przez uchylone nieco drzwi piekarni których, umyślnie ktoś nie domknął, ku świetlicy: co on tam robi, czy już czyni, czy już zażegnuje...

A płanetnik, ubrawszy się, schowawszy ową pięćdziesiątkę i pozbierawszy rzeczy swoje, których nie miał wiele, bo jeno kij, torbę na mgłę i ów płaszcz wiatrem podszyty — stanął, pomyślał trochę — i wyszedł. Widzieli go, jak wychodził i choć ciekawość ich rwała, nie mieli odwagi za nim na pole iść. A już czas był najwyższy, bo burza była już tuż prawie...

Mościewy — jak przyszedł grad, to zbił tak wszystko doznaku, że nie mieli ludzie dobrzy co po gradzie zbierać. Wytrzepał wszystko do imentu!

Takiego to sie cudu z niego dochowali.

Długie po tej opowieści Szymka nastało milczenie. Gazdowie kurzyli fajki, wzdychali głośno, rozważali. Wkońcu Cyrek od kościoła, siedzący najdalej w kącie, wyjąwszy fajczynę z zębów, splunął i odezwał się cichawo, zwolna:

— Ono ta tak... I dziś są tacy płanetnicy, którzy sie tem przechwalają, że burzę potrafią zażegnać, gdy padnie. A lud ich chowa. Ono to tak...

I znowu się cicho uczyniło. Jeno sapanie ciężkie a pykanie z fajek słychać było. Nikto z nich jakoś nie myślał już nowej podawać opowieści.

różdżki czarodziejskiej, stają się bardziej pulchne, przewiewne, przepuszczalne i łatwiej wysychające. Glina pod wpływem wapna nabiera budowy gruzełkowatej, tak pożądanej. dla rolnika. Ziemia staje się czynniejszą, cieplejszą i łatwiejszą do uprawy.

Jeśli chodzi o ziemie lekkie, piaszczyste, to tu także wpływ wapna zaznacza się bardzo dodatnio. Zbyt sypka budowa piasków, zawdzięczając działaniu wapna zmienia się w bardziej gruzełkowatą. Dzięki temu gleba nabiera zwięzłości i zdolności zatrzymania wody.

Jeden z rolników trafnie scharakteryzował działanie wapna temi słowami: „wapno zlepia piaski, a rozluźnia i rozsadza glinę". Jak wspominaliśmy, prawie wszystkie nasze ziemie, za wyjątkiem rędzin potrzebują wapna. Chcąc się przekonać domowym sposobem, czy ziemia posiada dosyć wapna czy mało, należy wziąć trochę ziemi wilgotnej i polać mocnym octem. Jeśli ocet silnie się zapieni to znak, że wapna jest dużo. jeśli wsiąka spokojnie, to znaczy, że wapna prawie nic w ziemi niema i wapnowanie jest potrzebne. Jeśli chodzi o wymagania różnych roślin, co do ilości wapna, to tu widzimy duże różnice. Największych ilości potrzebują rośliny motylkowe jak lucerna, esparceta, groch, wyka, bobik i koniczyna czerwona. Z pomiędzy motylkowych łubin i seradela nie znoszą dużej ilości wapna w glebie. Buraki dobrze reagują na wapno. Zboża są mniej wymagające.

Zaznaczyć jeszcze musimy, że wapno jest niezmiernie ważnym składnikiem pokarmowym dla zwierząt domowych, a szczególnie dla młodzieży, gdyż przyczynia się do dobrego rozwoju kości. To też pasza, pochodząca z gleb zawierających dosyć wapna, będzie bydłu daleko lepiej służyła na zdrowie niż pasza z gleb bezwapiennych. Na ten fakt powinni hodowcy zwrócić baczną uwagę. Opisywać poszczególnych nawozów wapiennych nie będziemy. Przypominamy tylko, że nie można mieszać wapna z superfosfatem, jak również stosować wapnowania jednocześnie z nawożeniem obornika. Przy rozsiewaniu wapna palonego mielonego, trzeba pamiętać, by zaraz je przykryć pługiem, broną lub kultywatorem. Zostawianie wapna na polu bez przykrycia naraża na duże straty, bo wapno się zlasuje, leżąc na ziemi, a nie w ziemi. Na zakończenie przestroga: nie trzeba się zrażać tem, że wapnowanie w pierwszym roku da słabe wyniki. Jest to rzecz zwykła, natomiast w latach następnych wpływ wapna ujawni się z pewnością i „nie pożałuje ten, co pole zwapnuje".

„Poradnik"

Ognisko Zw. Podhalan w Radziechowach.

Ludzie nieznający bliżej programu działalności Ognisk wiejskich Zw. Podhalan kiwają głowami i z niedowierzaniem odnoszą się do nawoływań, by w każdej wsi podhalańskiej powstało takie Ognisko. W Warszawie również w niejednej instytucji zapytują, czy rzeczywiście Ogniska wiejskie Zw. Podhalan coś robią i jakie są pozytywne wyniki ich pracy. Aby móc na takie pytanie odpowiedzieć Zebranie Ogniska Warszawskiego wysłało mnie do Ogniska w Radziechowach, by tam na miejscu zobaczyć, co Ognisko robi, jak myśli i co zamierza? W pogodny i piękny dzień sierpniowy zajechałem na stację Radziechowy w powiecie żywieckim. Stąd 2 km. do wsi położonej w długim wąwozie. Już pierwsze spotkanie z góralką z Radziechowa przekonało mnie, że Ognisko podhalańskie jest znane we wsi dobrze i cieszy się dużem uznaniem.

Wieś Radziechowy liczy około 4000 dusz i jest wcale porządnie zabudowaną. Widać że ludność tamtejsza dba o porządek i czystość wsi. W ciągu 3 dniowego pobytu nie spotkałem ani jednego pijaka.

Sekretarz Ogniska przyjął mnie bardzo serdecznie i mimo dnia pogodnego starał się, by można zobaczyć wszystko ciekawe we wsi.

Widać, że Ognisko jest bardzo ruchliwe, bo nadchodzi spora korespondencja, na którą sekretarz odwrotnie odpisuje. Z prawdziwą dumą sekretarz Ogniska i wójt z Radziechowa wskazują na świeżo założoną mleczarnię, powstałą z inicjatywy Ogniska. Przyjemnie też było popatrzyć raniutko na długi szereg schludnie ubranych dziewcząt i kobiet niosących mleko w czystych naczyniach do mleczarni. Około 800 l. mleka dziennie, to już nie żarty. Ks. proboszcz stoi przed mleczarnią i uważuje co i jak się robi. Jest prezesem Komisji rewizyjnej i ostro a surowo traktuje swe obowiązki, bo początek musi być trudny, ale też wymaga dokładnego i drobiazgowego załatwiania spraw, by mleczarnia zdobyła sobie zaufanie wsi, o co zazwyczaj najtrudniej na wsi. Wnętrze mleczarni robi jak najlepsze wrażenie. Wszędzie czystość i porządek, ten główny warunek rozwoju mleczarni.

Obecnie jest mniej mleka, ale zawsze dojdzie

do około 200 l. dziennie, a po świętach będzie coraz lepiej, bo mleczarnia dba, by pasza dla bydła była wydatniejsza. Kredyt Banku Rolnego na zakup odpowiedniej paszy jest już zapewniony. Obecnie Radziechowy zamierzają wysłać chłopaka na naukę na Śląsk, by poznał, jak powinno się prowadzić racjonalnie mleczarnię. Rok temu w Radziechowach myślano o mleczarni, zwłaszcza że Podhalanka o tem kilka razy pisała, ale nikt nie wierzył, by w ciągu roku powstała. A jednak byli w Radziechowach ludzie, którzy powiedzieli sobie, że mleczarnia jest pożyteczna i być musi. A jak górale powiedzą po długich naradach, że coś ma być, to ono napewno be. I mleczarnia w lipcu 1927 zaczęła iść, idzie i da Bóg pójdzie coraz lepiej. Masło z Radziechowa jest już dzisiaj znane daleko poza powiat żywiecki. Ale Ognisko zajmuje się również innemi sprawami. Naprzykład chór ludowy, muzyka dęta funkcjonują bez nagany. W sierpniu o 9 wieczorem zastałem na próbie około 20 chłopaków cwiczących pod kierownictwem nauczyciela. To najlepiej świadczy o karności członków i zdolnościach organizacyjnych ludzi prowadzących Ognisko i oddziałujących na życie gromadzkie w Radziechowach. Nie jest tak źle na wsi podhalańskiej, o ile są tam ludzie myślący nie tylko o sobie ale i o interesie gromadzkim, a tak jest w Radziechowach.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że Ognisko nie nie było dotąd zarejestrowane w Starostwie i nie mogło występować urzędowo, to trzeba przyznać, że Ognisko w Radziechowach zasługuje na uznanie i należy wierzyć, że z chwilą zatwierdzenia nowego Statutu Zw. Podhalan i zgłoszenia Ogniska w Starostwie w Żywcu zacznie się śmielsza i naprawdę energiczna praca w Ognisku w Radziechowach. Oby tak było we wszystkich wsiach szerokiego Podhala. *Dr. F. Pajerski.*

Listy.

OCHOTNICA, w grudniu 1927 r.

Ponieważ w ostatnich numerach „Ludu Katolickiego" były poruszane różne sprawy gminne w naszej wsi a między innemi i o gospodarce leśnej, postanowiłem o tych lasach cośkolwiek napisać w naszej gazetce „Podhalance", gdyż autor artykułów w „Ludzie Katolickim" nie wie może, co to są te lasy i do kogo należą właściwie. Otóż nie są to wcale lasy gminne. Lasy te były początkowo własnością dworu, a włościanie mieli prawo z tych lasów brać drzewo dla siebie na opał, na budynki i tp. Dwór potem oddzielił część lasów chłopom według t. zw. ról których było około 40 w Ochotnicy i przez to oddzielenie stał się ten las spółką chłopów. Chłopi zaś do tego lasu dopłacali dworowi, lecz nie wszyscy jednakową kwotę, ale zależnie od zamożności. W stosunkach też do tego, mieli włościanie różne prawa do tego lasu, tj. mieli wyznaczone, ile poszczególny gospodarz może rocznie ściąć sztuk drzewa w tym lesie. — Lasy te były oddane pod zarząd t. zw. komisji leśnej, wybieranej przez włościan, a potem przez radę gminną bo trudnoż mieli wszyscy włościanie zbierać się w celu obrania tejże komisji. Taki „komisarz" leśny był i po wojnie.

Dzisiaj zaś do tych lasów roszczą sobie pretensje wszyscy mieszkańcy Ochotnicy, których jest ponad 800, a nawet żydzi, jakby te lasy były gminne, tną i wywożą, ile się tylko da, tak publicznie, jakoteż pokryjomu, zwłaszcza ci, którzy do nich żadnego prawa nie mają. — Otóż lasy te, jak już wspomniałem nie są własnością poszczególnych włościan, a nie należą do nich t. zw. górnicy. Ci bowiem „górnicy", to przeważnie przybysze z innych wsi, a nawet powiatów, którzy później kupowali lasy od dworu osobiście, każdy dla siebie, lasy te karczowali, a następnie zakładali tam małe, górskie gospodarstwa. — Dlatego też, nauczeni doświadczeniem, że w spółce takiej porządku być nie może, żądamy, ażeby te lasy zostały rozdzielone pomiędzy uprawnionych do nich, tak jak to zrobiły inne wsie (np, w limanowskim, sądeckim i in.) które mają dzisiaj lasy ładne, bo każdy pilnuje swojego. I tu w Ochotnicy niektórzy gospodarze podzielili swoje wspólne lasy, które przedtem były pastwiskami i pustkami i widzimy, że lasy te rosną ładnie i nie są tak wyniszczone, jak te, które są w spółkach.

Swój.

DOBRA, w grudniu 1927 r.

Kochana Podhalanko!

Przekonaliśmy się tu dowodnie, że „Radjo" to cudowny przyrząd do rychłego podniesienia oświaty wśród rzeszy zaniedbanego ludu polskiego. Stowarzyszenie młodzieży w Dobrej zakupiło sobie przed pół rokiem trzylampkowy aparat radjowy z odbiorem audycyj na głośnik. Gdy baterja po miesiącu się wyczerpie, i musi się ją posłać do N. Sącza do nabicia, chłopcy nie mogą się doczekać tej chwili, kiedy będą mogli słuchać znowu muzyki i wykładów. Starsi odnosili się

zrazu z niedowierzaniem do tego cudownego wynalazku, ale gdy raz posłyszeli „hejnał" z Wieży Marjackiej w Krakowie, posypały im się jak groch łzy radości z oczu. Potem znowu gdy posłyszeli kazanie i śpiew ze sumy w katedrze poznańskiej, to znowu uroczystości z salin wielickich i z obchodu koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej, serca wszystkich do tej sprawy się rozkrochmaliły i dziś do rzadkości należałoby spotkać przeciwnika audycyj radjowych. Słuchają teraz bardzo chętnie nie tylko młodzi ale i starzy. Ta sama młodzież wydzierżawiła sobie kawałek gruntu pod szkółkę sadowniczą i szkółkę tą założyła w listopadzie br. przy pomocy instruktora sadowniczego z z N. Sącza. Ale szkółka ta jest nad brzegiem Łososiny, która rok rocznie wylewa i wyrządza szkody. Czyby nasze władze nie pomyślały o uregulowanie tej psotnicy?

Życzeniami szczęśliwego N. Roku kończymy list dzisiejszy, a znów napiszemy więcej w r. 1928. Kiedy będziemy się mogli pochwalić nowym dorobkiem dobrem. Z Koła młodzieży.

Przyp. Redakcji. Radjo Podhalańskie istnieje w N. Targu, o wypożyczenie na wieś należy się zwracać do P. Dyrektora L. Czecha lub P. Prof. inż. Czubernata.

RYPIN, dnia 28 grudnia 1927 r.

Moi mili, kochani Znajomki z Podhala!

Idom wej Godnie Święta idom, a my sytkie owiecki rozprosone po całym świecie tesknim do swoik. Teli wej świat, tele okolice, jakoz ta trefić do Wos?

Pozierom se bez wielgachne okna na świat, a on jako ten stół pod obrazami — równiusienki. Jacy sie te wiatroki ku niebu piętrzą, jacy te skrzydła wielgachne ku niebu styrcą.

Kędys wyście Góry moje ukochane? Kędys wyście Lasy moje rozlicne? Kędys wyście potoki cyściusienkie z wasem śpiewaniem po rozpadlych skolach?

Załomałach ręce ponad głowom i patrzem przed sie, jak coby za kwile miały stanąć przedemnom Góry moje umiłowane; ale sie jacy słonecko od ziemie podniesło, przejasne swoje promienie na świat rozsuło, ozłociło nagie konary drzew i zaźrało mi w ocy.

Hej? cegos wośnie teśnió, cegos ręce załamować? kiej ono to słonecko sytkim nom jednako świeci i rozweselo... Samo tak złoci teroz Lasy śniegiem ocukrzone samo tak zaziero do waskich izb bez okna i wesołoś wnosi.

Nimogem jo Moiściewy jechać do swoik na święta teli świat, nimogem wej ze swojemi noblizsymi dzielić się opłatkiem i do stołu zasiąś, ale ze wej cłek swój rozum mo, to se tak umyślol, coby trza jakosi te święta mile przepędzić.

Opowiem wom, nobardzi zaś to tym sytkim we świecie Podhalanom, jak se radzem w tyk równiak, coby zaś sytko to co umiłowane blisko siebie mieć. A to wej kupiłach se Pana Tetmajerowe i Pana Orkanowe książki i cytom.

Zebyk wej sto razy one książki cytała, sto i jeden roz bierem je jako tę Ewangielję z posanowaniem i radością...

Teroz zaś, wycytałam w Przewodniku Katolickim o Pana Feliksa Gwiżdża książce „Obrazy na Szkle". Wypisałach se oną i chociej przysła w trzy dni docekać sie je nimogłam. Hej! a kiej przyszła, nie cekałach wej świąt, ale zaroz sarom godzinom, kiej sie w piecu rażno ogień polił, siadłach se prociw ognia i pocyna cytać.

Nie powiem Wom moi Mili, co jech cuła, bo trzaby wej całkie śpalty o tem nadrukować. Powiem Wom jacy to, ze kiejjech one cytanie skonceła, to beła godzina cworto rano... Cołkie dziesięć godzin przebyłach między swoimi, cołkie dziesięć godzin minęły mi jako jedna kwila... Hej! Niekze tyz Boskie Dzieciątko onemu Panu Gwiżdżowi długi żywot do za tom ksiąske!

Teroz zaś ocekujem nasej kochanej Gazety Podhalańskiej. Dostajem jo cosi śtyry dzienniki te nopiekniejse w Polsce, ale wej zoden śnich nie jes tak ocekiwany jako ta Nasko Gazeta.

Prosem Wos tyz pieknie erendujcie Gazetę Podhalańską swoim znajomkom coby zaś kozdy Gazda w chacie jom mioł. I prosem piknie, coby tys i Gaździne cosi więcyl do tej Gazety pisały. Przecie ta dosyć jes takich, co pieknie wypowiedzieć sie umiejom nawet wiersyckami!

Hej, nie wiecie Wy so mocie jaze postrodocie. Przekonoł sie on ta Jantek Z. co wej znacy swoja gazeta, kiej sie między obcymi naloz. Takoz Wy sanujcie i miłujcie Gazetę Podhalańską, bo ona je jako ta matka, co lo sytkich dzieci jednakie serce mo i sytkich bocy. Hej.

Pozdrawiam Was pieknie sytkich Podhalan. I to tych w Holihradach, i te tych w Ameryce, zycem Wom sytkim duzo dobrego w tym Nowym Roku, a Jantusia Z. prosem piknie, coby zaś cosi do Gazety napisoł, bo kiej w tyf Ka-

subaf jes, to ta niejedno widzi. Panu Redaktorowi i całej Administracji kłaniom sie pieknie, a jak bedem kie w lecie w Zakopanem, to Im złoze zycenia osobiście. Stefanja Siatkowska.

Z Polski i ze Świata.

Rada Ministrów przyznała Michałowi Drzymale tytułem zapomogi sumę, potrzebną na zakup osady likwidacyjnej.

Ponadto Rada Ministrów przyznała stałe dożywotnie uposażenie poecie podhalańskiemu Władysławowi Orkanowi i Jadwidze Rydlowej, wdowie po literacie.

Ministerstwo rolnictwa przywróciło cofnięte przed kilku tygodniami subsydja Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu w Krakowie i Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu w Warszawie. Pierwszemu z tych towarzystw subwencja została już wypłacona.

Minister Skarbu projektuje wydanie rozporządzenia likwidującego wszystkie weksle, które powstały przed 30 lipca 1914 roku. Dotychczas weksle te były ciągle odraczane na mocy moratorjum, którego termin był ciągle przedłużany. Obecnie termin moratorjum upływa z dniem 31. grudnia br. Ministerjum Skarbu projektuje definitywne załatwienie tych weksli w ten sposób, by w ciągu ośmiu miesięcy od dnia 1. stycznia 1928 roku weksle te były wyrównane.

Ostatnie posiedzenie Rady Ministrów zniosło Wydział samorządowy we Lwowie zupełnie, a agendy tegoż przekazało poszczególnym wojewodom. Wszystkie sprawy samorządowe dotychczas załatwiane przez Tymczasowy Wydział Samorządowy, będą się znajdowały w decyzji poszczególnych ministerstw, które będą załatwiały sprawy małopolskie bezpośrednio z wojewodami.

Przeniesienia b. posłów urzędników. Jak wiadomo wielu dawnych posłów było urzędnikami państw. Po wygaśnięciu mandatów otrzymali oni przeniesienia na inne posterunki równorzędne, na prowincji, albo na kresach. Niektórzy z nich oświadczyli, iż nowych placówek przyjąć nie mogą. W konsekwencji tych urzędników zwolniono ze służby na zasadzie art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej.

Pod kierownictwem wojewody Dra Grażyńskiego sformował się wspólny front do walki z niemczyzną, w którym już są: Polskie Zjednoczenie Pracy. N. P. R. prawica, Śląski „Piast“ i Śląscy katolicy z pod znaku ks. Londzina. Luzem idzie jeszcze Ch. D. śląska obfitująca w zwolenników Korfantego, który sam jak zapowiedział kandydować nie będzie i PPS, która idzie z niem. socjal.

Jednolity międzynarodowy paszport. Na sesji wiosennej Ligi Narodów omawiana będzie kwestja zaprowadzenia jednolitego międzynarodowego paszportu, który będzie obowiązywał wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Rosji. Formularz tego paszportu drukowany będzie w języku angielskim, francuskim, niemieckim, czeskim rumuńskim i polskim. Cena paszportu miałaby być dla wszyskich jednolita, Wizy miały być zniesione z d. 1 stycznia 1929 r. Nowy paszport miałby obowiązywać przez 3 lata, to znaczy od r 1929 do 1931.

Pożar zamku w Dzikowie. Z Tarnobrzega donoszą, że o godz. 2.30 nad ranem z nieustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w zamku Zdzisława hr. Tarnowskiego w Dzikowie.

Zamek wraz z bezcennymi zbiorami i bibljoteką spłonął niemal doszczętnie. Częściowo uratowano tylko lewe skrzydło zamku. W pokojach mieszkalnych pałacu przebywały w czasie pożaru matka Zdzisława hr. Tarnowskiego — Zofja i księżna Radziwiłowa, które zdołano uratować. W akcji gaszenia pożaru brały udział miejscowa straż pożarna, służba folwarczna, urzędnicy zarządu dóbr i młodzież okoliczna. Dokładnej cyfry ofiar dotychczas nie ustalono. Właściciel zamku w Dzikowie był nieobecny w czasie pożaru.

Wedle dodatkowych danych o katastrofie w Dzikowie, pożar powstał na strychu przyczem ogień z błyskawiczną szybkością przeniósł się do pokojów drugiego piętra, a następnie na pierwsze piętro, gdzie w wielkich salach pałacu mieściły się słynne zbiory historyczne oraz bibljoteka dzikowska składajaca się z około 20 000 tomów, wśród których znajdowało się wiele cennych białych kruków (rzadkich dzieł) Na ratunek pospieszyła służba domowa i młodzież szkolna oraz mieszkańcy Dzikowa i Tarnobrzega. W akcji ratowniczej — wedle dotychczasowych danych poniosło śmierć 8 osób, m. in. znany lekkoatleta biegacz Freyer, syn koniuszego hr. Tarnowskich. Pozatem zginęło dwu uczniów gimnazjalnych i kilku robotników. Z pośród kobiet śmierć poniosła kilkunastuletnia seminarzystka. Nadto kilkanaście osób odniosło ciężkie lub lżejsze obrażenia. Rannych przewieziono do szpitala w Tarnobrzegu.

Akcja ratownicza zmierzała do ocalenia — drobnej zresztą — części pałacu, nieobjętej jeszcze ogniem, w której mieszczą się apartamenty Zdzisława hr. Tarnowskiego. Dzięki bohaterskim wysiłkom ratujących udało się ocalić około 50 proc. zbiorów.

Nowy Chorzów pod Tarnowem. (Korespondencja własna Alarmu Powszechnego.) Cztery kilometry na zachód od Tarnowa, w trójkącie utworzonym przez Dunajec i Białą buduje państwo olbrzymie fabryki, powszechnie zwane, „Nowym Chorzowem“. Oficjalna nazwa jednak brzmi: „Państwowe fabryki przetworów azotowych w Tarnowie“. Jest to dzieło o wielkim znaczeniu dla całego państwa, gdyż zapobiegnie ono przedewszystkiem importowi nawozów sztucznych z zagranicy, których konsumpcja z roku na rok ogromnie wzrasta a także na wypadek wojny może oddać krajowi niemałe usługi. Z tego dobrze sobie zdają sprawę Niemcy i dlatego tak usilnie zabiegają na forum międzynarodowem o przyznanie im fabryk chorzowskich na Śląsku. Niestety u nas nie wszyscy doceniają doniosłość tego. Wstępne prace około budowy tych fabryk zaczęły sie na wiosnę br. i polegały na wybudowaniu toru bocznego z głównej trasy Kraków Lwów. W miejscu rozgałęzienia torów stanął przystanek „Tarnów-Dąbrówka“. Następnie wybudowano kilkanaście domów mieszkalnych dla urzędników i robotników. Przy budowach tych pracowało w lecie 2 000 robotników, teraz jednak liczba ta jest zredukowaną do dziesiątej części i dopiero z wiosną rozpoczną się prace koło budowy właściwej fabryki. Plany fabryk wbrew pogłoskom dopiero teraz będzie można wykonać, gdyż nie był jeszcze znany system produkcji. Niedawno właśnie Rząd polski wykupił od jednej z fabryk włoskich patent za 5 miljonów złotych na fabrykację pewnej tylko grupy związków azotowych, nie wytwarzanych w śląskim Chorzowie. W związku z tą produkcją będzie wybudowana olbrzymia centrala elektryczna, która częścią energji zasili Tarnów na bardzo dogodnych warunkach. Sama już budowa tej fabryki którą obliczają na 3 lata rozwiąże kwestję bezrobocia w całej środkowej Małopolsce, gdyż w lecie będzie zajętych około 5000 robotników a po uruchomieniu oblicza się przypływ ludności do fabryki na 25 tys. osób.

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską“.

 KRONIKA. 

Drodzy ukochani Podhalanie! Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Wam drodzy kochani Bracia i Siostry Nowotarżanie serdeczne życzenia. Życzenia te pochodzą zgłębi serca ze łzami w oczach, gdyż nie mogę Wam osobiście uścisnąć dłoni i przez usta moje Wam tego wypowiedzieć z radością, gdyż przez naszą ukochaną „Gazetkę Podhalankę“ tu z Kresów mogę przesłać Wam te życzenia. Przyjmijcie takowe od Swego brata

Świechowicza Antoniego z rodziną.

Dla radjo amatorów. Dnia 1. stycznia 1928. o godz. 6.45. wieczór wygłosi w radjo krakowskiem P. Wincenty Hlouszek odczyt: Miscelanea podhalańskie część I.

Nie będzie podwyżki cen biletów kolejowych. Projektowana na 1. stycznia podwyżka cen biletów kolejowych nie będzie wprowadzoną i ceny biletów pozostaną nadal niezmienione. Cofnięcie postanowionej już podwyżki taryfy pasażerskiej pozostaje wścisłym związku z wydanym przed niedawnym czasem dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie stabilizacji złotego.

Na prenumeratę złożyli: Szechowicz Józef 1 dol. na I. półr 1928 r. Ciężczak Michał na r. 1928 — 2 dol Panek Mikołaj na I. półr. 1928 r. 1 dol.

Giełda piniężna, Dnia 22/12. 1927. Dolary 8,86 — 890 zł. Franki francuskie 35.10 zł. franki szwajc. 172.35 zł. funty szterlingi 43,52.

Nowe źródła dochodu dla Rolników. Po wielu pojedyńczych zabiegach i poczyniach na własną rękę, produkcja roślin lekarskich przechodzi u nas w nową formę, mianowicie kultur zbiorowych i odpowiednio zorganizowanych. Ruchliwa i żywotna instytucja. Centralny Związek Kółek Rolniczych — bierze się za tę sprawę i przystępuje do czynu z najbliższą wiosną.

Robione są w tym kierunku przygotowania zacząwszy od rozplanowania uprawy i przygotowania, odpowiednich nasion, aż do zbytu dla całej produkcji.

Centralny Związek Kółek Rolniczych, traktując sprawę rozważnie, wybrał na początek kilka roślin przemysłowo-leczniczych, wymagających

najmniejszego zachodu i posiadających zawsze zbyt łatwy u nas i zagranicą, byleby tylko partje były duże, a towar zgodnie z wymaganiami rynku dobrze wysuszony i oczyszczony. Weszły w program uprawy przedewszystkiem; gorczyca biała, gorczyca czarna, karolek zwany powszechnie kminkiem holenderskim, mak, a w mniejszych ilościach: anyż, czarnuszka, rumianek i majeran, te ostatnie jako kultury próbne.

Z nich przedewszystkiem majeranek wymaga większych zabiegów, gdyż wysiewu w inspekcie, wysadzenia do gruntu i staranniejszej hodowli, za to jednakże przynosi bardzo wysokie zyski, bo wydać może z ha 5 tysięcy zł. btto. Do tych wysoko opłacających się kultur możemy dojść stopniowo, gdy producenci przekonają się o ich zyskowności i będą mieli ułatwiony zbyt, z ominięciem osób trzecich, czyli pośredników, będących prawdziwą plagą wszelkich nowych poczynań. Tę sprawę Centralny Związek Kółek Rolniczych ma również załatwić.

Wszelkich bliższych informacyj udziela Centralny Związek Kółek Rolniczych, Warszawa, Tamka 1, za pośrednictwem Okręgowych Towarzystw rolnych.

„Iskry" tygodnik ilustrowany dla młodzieży w Nr. 2 z dn. 24. XII przyniosły szereg ciekawych artykułów gwiazdkowych o „Wilji" i „Szopce", oraz pełne nastroju gwiazdkowe poezje. Pozatem znajduje się w Nr. 2 d. c. nadzwyczaj zajmujących przygód p. Zbigniewa Zaniewickiego z jego młodzieńczej podróży „W poprzek Atlantyku", d. c. powieści Z. Dromlewiczowej „Dziecko kina" i stałe działy z życia harcerskiego i korespondencji młodzieży. Numer bogato ilustrowany sprawia wrażenie bardzo dodatnie i prawdziwie estetyczne. Okładka ozdobiona oryginalnym rysunkiem.

Olbrzymi pożar w Łodzi. W przędzalni Fobla wybuchł groźny pożar, który szalał przez dwie godziny, pochłaniając doszczętnie gmach dwupiętrowy. Szkody wynoszą przeszło 400 tys zł. Przędzalnia była ubezpieczona na 60 tysięcy dolarów. Narazie niewiadomo, czy w płomieniach rozszalałego żywiołu nie zginęły życia ludzkie.

Czuła narzeczona. Pewna niemiecka para narzeczonych wyjechała sobie na spacer łódką na jezioro w Meklenburgji. Narzeczona była nauczycielką gimnastyki i posiadała siłę niepoślednią, dzięki czemu ona prowadziła łódź, a narzeczony był tylko skromnym pasażerem. Nagle na jeziorze zerwała się burza. Po pewnym czasie w łodzi było tyle wody, że ta nie mogła utrzymać 2 osób. Narzeczona porwała więc swego oblubieńca w ramiona i cisnęła go do wody, gdzie utonął, bo pływać nie umiał. Sąd, który rozpatrywał tę sprawę, uniewinnił niewiastę, twierdząc, że działała ona pod przymusem ocalenia życia.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności

Redaktor odpowiedzialny: Jan Kraczowicz. Drukarnia „Podhalańska" W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu